

SPOD PIÓRA

MIESIĘCZNIK POLONISTYCZNY
SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 277 W WARSZAWIE

**„Trzeba się kształcić tak,
by się stać zajmującym dla siebie samego”**

marzec 2022

nr 7. (169.)



Ukraina w ogniu bomb.
Rysowała *S. Maćkiewicz*

Być człowiekiem

Być człowiekiem

W domu Dawida przebywają osoby z Ukrainy, które uciekły przed agresją Rosji. Mama Dawida otworzyła nie tylko drzwi swojego domu, ale też swoje serce. W prywatnej rozmowie powiedziała, że tego nauczyli ją rodzice. Idąc pewnego ranka do szkoły (była godzina 6.00), spotkałam Panią Wojtaś, która biegła do sklepu po artykuły na śniadanie. Zażartowała, że teraz na balkonie przydałaby się krówka. Była radosna i uśmiechnięta. Powiedziała, że bardzo się cieszy, iż mogła pomóc w ten sposób. I mimo iż sama wychowuje troje dzieci, nie wahała się zaprosić dwie osoby. Bardzo ciepło mówiła o przybyszach i z wielką tkliwością opowiadała o małej Ukraince, która śpiewem wypełnia każdy kąt w domu.

Natomiast Dawid napisał o swoich wrażeniach i przemyśleniach związanych z nowymi domownikami. Przeprowadził też wywiad z Panią Anią.

Kiedy je pierwszy raz zobaczyłem, w oczach miały niepokój i lzy. Pani Ania i jej czteroletnia córeczka z wielką niepewnością przekroczyły próg naszego domu. W mojej głowie kłębiło się wtedy wiele myśli. Z jednej strony chciałem wykrzyknąć i zapewnić moich gości, że „jeszcze będzie dobrze, jeszcze będzie pięknie”, z drugiej jednak strony woląłem milczeć i wykazać się wielką gościnnością. Sam chciałbym uwierzyć w te słowa i myśli, że „jeszcze będzie pięknie”.

Jednego jestem pewien, mogę być dumny z mojej rodziny, że udało nam się, chociaż w niewielkim stopniu, przyczynić do tego, by Ukraina nie była sama. Minał już drugi

tydzień naszego wspólnego pobytu. W tym okresie staraliśmy się zacieśniać układy polsko-ukraińskie, lepiej poznać nawzajem swoje państwa i ich języki, tradycje, ciekawostki kulinarne. Muszę przyznać sam przed sobą, że dotąd znałem Ukrainę tylko z mapy. A dziś, dzięki obecności moich gości, wiem o niej o wiele więcej. Im więcej się o niej dowiaduję, tym bardziej staje mi się ona bliższa. I z tego powodu wielki żal przepelnia moje serce, gdy w codziennych wiadomościach patrzę, jakiemu ulega zniszczeniu. Ile cierpienia i krwi się przez nią przelewa.

Nie rozumiem jeszcze międzynarodowej polityki, ale nie zgadzam się również z tym, aby jakiegokolwiek państwo w dzisiejszych czasach było napadane i niszczone. Mamy przecież XXI wiek, możliwości cywilizacyjne, które pozwalają na załatwienie wielu spraw na odległość. Moim zdaniem, rozmowa, dialog powinny być jedyną bronią w naszej rzeczywistości. Jaki sens ma niszczenie tak pięknego świata i stosunków międzynarodowych?

Ze swojej strony mogę zapewnić, że jeśli minie wojenna zawierucha i widmo ludzkiego cierpienia, to moją dewizą będzie otwartość i chęć zaangażowania się w proces tworzenia jeszcze lepszego i piękniejszego świata.

Na dzień dzisiejszy staram się odwieść od złych myśli moich przyjaciół z za wschodniej granicy i porwać ich do podjęcia dziennikarskiego wyzwania, zadając im kilka nurtujących mnie pytań:

- Co wydarzyło się w Ukrainie, że musiała Pani wyjechać ze swojej ojczyzny?

- Wielka tragedia. Niespodziewanie mój cały świat runął. Wszystkie moje plany i nadzieje zabrała wojna.

- Proszę opowiedzieć o swojej rodzinie.

- Moja rodzina to cały mój świat, który teraz rozpadł się na pół. Ja z córeczką jestem w Polsce, a mój mąż i moja mama w Ukrainie. Bardzo się o nich boję. Nie ma chwili, abym o nich nie myślała.

- Jak Pani widzi przyszłość?

- Myślę, że jak się to wszystko skończy, pojedę do Ukrainy i znów wszyscy będziemy razem szczęśliwi. Postaramy się zapomnieć o złym czasie, który minął i będziemy cieszyć się swoją obecnością. Wspólnie z sąsiadami odbudujemy to, co zostało zniszczone, a wspólna praca jeszcze bardziej nas zjednoczy w rodzinnej miejscowości.

- Co, według Pani, jest najważniejsze w życiu?

- Dla mnie najważniejsza jest rodzina. Ona daje mi siłę i chęć do działania. Jej miłość pozwala na przewycięzanie niejednej życiowej trudności. Rodzina wyzwała we mnie miłość do całego świata.

Sluchając wypowiedzi moich gości rozmarzyłem się nieco...

Chciałbym obudzić się pewnego ranka i usłyszeć, że ta wojna to był tylko zły sen. NIGDY WIĘCEJ WOJNY!!!!

D. Wojtaś

Anioły są wśród nas...

Gdy rozejrzycie się wokół, nietrudno będzie znaleźć potwierdzenie powyższego zdania. Jak wielu Polaków zaangażowało się w pomoc uciekającym z ogarniętej wojną Ukrainy, świadczą kolejne zestawienia, bo taką pomoc znalazło w naszej ojczyźnie już ponad dwa miliony uchodźców. Działania były natychmiastowe i w olbrzymim zakresie. Jesteśmy ewenementem na skalę światową.

Osoby, udzielające takiej pomocy, to nie są anonimowi ludzie. Powyżej zaprezentowaliśmy rodzinę Dawida, w której schronienie znalazły mama z córką. Poprosiliśmy też Panią Annę Grotowską o wypowiedź na temat innej ukraińskiej rodziny, którą przygarnęła pod swój dach nasza Pani Polonistka.

24 lutego u naszych sąsiadów Ukraińców wybuchła wojna. Do tej pory znalazłam ją z opowieści moich rodziców

i dziadków, a teraz rozgrywa się tuż obok nas...Tysiące ludzi ucieka przed bombami, tak jak kiedyś moi dziadkowie. Ukraińcy szukają schronienia u swoich najbliższych sąsiadów, a najwięcej przybyło ich do Polski. Polacy stanęli na wysokości zdania. Pomoc, jaką okazują, budzi szacunek na całym świecie!

Ja też włączyłam się w ten nurt. Pomagałam finansowo, przekazywałam najpotrzebniejsze rzeczy. Pewnego dnia przeczytałam na Facebooku, że pilnie poszukiwane jest schronienie dla trzyosobowej rodziny z Obwodu Lwowskiego.

Sama zajmuję trzypokojowe mieszkanie, więc nie zastanawiałam się długo. Zadzwoiłam pod numer wskazany w poście i tak już dwa tygodnie goszczę u siebie uchodźców – uciekinierów wojennych: babcię Lilę, mamę Julę i trzynastoletniego syna Nazara. To cudowni ludzie, których tak boleśnie doświadczył los. Mam nadzieję, że pobyt w moim domu pozwoli im bezpiecznie przetrwać ten trudny czas. A tata Nazara – Andrei - który został i walczy, broniąc swojej ojczyzny, będzie spokojny o los swoich najbliższych.

Pamiętajcie, warto pomagać. Dobro wraca, dobro zawsze wygrywa ze złem, a zło przegrywa, jak w każdej baśni, chociaż dzisiejszy świat to nie baśń...

Pani Anna Grotowska

Do bratniego narodu

M

imo że łzy i krew

Ulicami płyną,

Bądź dzielna, Ukraino!

Mimo że w schronie
Się chowa
Rodzina z bombardowanego
Charkowa,
Nie trać nadziei, Ukraino!

Mimo że głośnym
Echem się niesie
Krzyk kobiet
Płaczących w Odessie,
Otrzyj łzy, Ukraino!

Mimo że nie mieści się
W głowie,
Jak można zabijać
Dzieci w Kijowie –
Wytrzymaj ból, Ukraino!

Mimo że mieszkańcy
Żytomierza
Czekają na Arkę
Przymierza,
O wolność walcz, Ukraino!

Niech łzy więcej nie płyną...
I ludzie już niech nie giną!
Powstaniesz jeszcze
Jak feniks z popiołów,
Podniesiesz się z tego lez padolu,
UKRAINO!

A. Lenarcik

Jak powiększyła się nasza klasowa rodzina?

Jesteśmy świadkami przerażających wydarzeń. Ukraina przeżywa straszne chwile. Aż trudno uwierzyć, że w XXI wieku dzieją się takie potworności. W związku z tą sytuacją do Polski przybyło wielu uchodźców. A ponieważ wśród nich jest dużo dzieci, trafiają one do polskich szkół. Do naszej placówki prawie każdego dnia zapisują się nowi uczniowie. O nich to pisze Helenka.



W mojej klasie jest trzech chłopców z Ukrainy. Illia mieszka w Polsce już trzy lata. Chodzi ze mną do klasy od września. Jest bardzo miłym chłopcem. Ładnie mówi po polski i wszystko rozumie. Lubi grać w karty „Pokemon”, a na przerwach rysuje.

Od kilku dni dołączyli do nas Dimitr i Roman. Ze względu na złą sytuację w swoim kraju, przeprowadzili się do Polski. Teraz mieszkają w Warszawie. Niestety jest to zbyt krótki czas, by bez problemu mogli się posługiwać naszym językiem. Ale mocno trzymam za nich kciuki, by jak najszybciej pokonali językową barierę. Na razie Illia wszystko im tłumaczy i oprowadza po szkole. Podziwiam go za takie zaangażowanie w pomoc swoim rodakom.

Mimo naszych starań i wysiłku Illi nasi nowi koledzy są jeszcze zagubieni. Trudno jednak im się dziwić, bo przeżyli wyjątkową traumę. Z pewnością potrzebują długofalowego wsparcia, by wyciszyć emocje. Chyba każdy to rozumie i wie, jak można się czuć, gdy z dnia na dzień trzeba zostawić swój

dom, rodzinę, przyjaciół, ojczyznę.

Miejmy nadzieję, że Dymitr i Roman się tutaj zaaklimatyzują i zostaną z nami na dłużej, do czasu wyzwolenia ich ojczyzny. A my zrobimy wszystko, aby się dobrze czuli w naszej klasowej rodzinie. Przecież najważniejsze jest to, by wzajemnie sobie pomagać i wspierać się.



H. Niwińska

Tajemnica flagi Ukrainy - odkryta!

I znów Lena wzięła się za pracę badawczą. By odkryć tajemnicę flagi Ukrainy, sięgnęła do ulubionych przez nią mitów. Jaką

efekt to dało? Przeczytajcie!



tego ranka Apollo kontynuował tradycję, przesiadując w swojej artystycznej pracowni. Był on nie tylko patronem sztuki, ale także jej pasjonatem i nie było dnia, w którym odpuściłby malowanie czy rzeźbienie.

Tym razem inspiracją dla niego stał się krajobraz z rodzinnej wyspy Delos. Żółte zboża i bezchmurne, niebieskie niebo tworzyły spójną całość, a on czuł się w obowiązku, aby to uwiecznić. Długo pracował, by osiągnąć oczekiwany efekt. Jednak jego starania zniszczyła niespodziewana powódź. Apollo stracił wszystkie swoje dzieła, które uważał za bezcenne i pogrążył się w rozpacz. Jeszcze tego samego dnia fale morskie wyrzuciły rozmyte żółto-niebieskie płótno z ledwie widocznymi śladami pędzla boga sztuki. Trafiło ono w ręce Posejda, który uważnie mu się przyjrzał i rzekł:

- Co za szczęśliwy przypadek! Morze zsyła mi piękne dary!

Władca oceanów poświęcił parę chwil, aby kontemplować dzieło, po czym stwierdził:

- Przypomina mi to trójząb...Herb z moim atrybutem. Niebawem! Od dziś uczynię go swoim znakiem rozpoznawczym.

Zbliżała się noc, a niebo przybierało coraz to ciemniejszy, granatowy kolor. Bóg morza schował obraz głęboko w piasku, a sam udał się na drzemkę do swojego podwodnego królestwa.

W tym czasie na plaży pojawił się Prometeusz. Ostrożnie się rozejrzał i po cichu wyjął z lnianego worka łopatę. Upewnił się, że nikogo wokół nie ma i zaczął kopać wśród muszli. Tony wyrzucanego piachu budowały olbrzymią górę, a całe widowisko przypominało zdobywanie pirackiego skarbu. W rzeczywistości cel był inny.

- Zgrzyt! – łopata uderzyła o coś twardego.
- Drewno? Papier? – zdziwił się Prometeusz. – Co robi płótno pod ziemią? - mrucał pod nosem.
- Obrócił się i spojrział na pomalowaną część.
- Jakie to piękne! Przypomina mi morze i plażę.

Mężczyzna wziął je pod rękę i już miał odchodzić, kiedy to zbudzony hałasem Posejdon wynurzył się z wody.

- Prometeuszu, to moja własność! – krzyknął władca mórz.
- Naprawdę? Nie widzę, żebyś ją podpisał.
- Ale to ja ukryłem ten obraz, więc jest mój. To mój symbol! Przecież widać tam trójząb.
- Ja wykorzystam go jako herb mojej osady. Nie interesuje mnie, czy to ty go schowałeś, czy kto inny. Będzie przedstawiał morze i plażę. Poza tym tu nie jest napisane Posejdon, tylko Apollo.
- Apollo? – zdziwił się. – Ale jeżeli on jest twórcą, to niech rozstrzygnie nasz spór.

Tak też się stało. Patron sztuki, poproszony o stawienie się, przybył niezwłocznie. W obrazie rozpoznał swoją pracę.

- To moje płótno. Nie zamierzam go dzielić między wami. Jest ono moją jedyną pamiątką.

Posejdon i Prometeusz nerwowo na siebie spojrzeli.

Zdecydowali jednak nie ciągnąć dalej sporu. Oddali obraz jego twórcy.



Parę dni po tym wydarzeniu Prometeusz znalazł się na północnym wybrzeżu Morza Czarnego. Z oddali widać

było znajomą żółto-niebieską grafikę. Zainteresowany podszedł bliżej i zapytał:

- Co tu budujecie?
- Krainę. Jest to piękna część świata i powstanie tu wspaniałe państwo – odpowiedział jeden z robotników.
- Jakie?

- Ukraina – odparł Apollo. – Moje dzieło będzie tu bezpieczne, między niebem a ziemią.

L. Drzewiecką

Jezykoznawczy dylemat

„Na Ukrainie” czy „w Ukrainie”. Która forma jest poprawna? Pierwsza z nich wiąże się z historią naszych sąsiadów. Gdy Ukraina była republiką Związku Radzieckiego, w języku polskim stosowano przyimek „na”, który odnosił się do Ukrainy jako krainy geograficznej w ramach jednego państwa (np. na Mazurach). Natomiast przyimek „w” podkreśla niezależność państwową danego obszaru (np. w Polsce).

Sami Ukraińcy zdecydowanie preferują wersję „w Ukrainie”, która kładzie nacisk na niepodległość ich ojczyzny.

Jezykoznawcy uważają, że obie formy są poprawne. Jednak w obecnej sytuacji nie można się dziwić, iż wyrażenie „w Ukrainie” jest częściej stosowane ze względu na agresję Rosji i jej nieuzasadnione „wyzwalanie” tego kraju.

Do kogo ten kraj należy?



rodzy Czytelnicy! W ramach cyklu „Do kogo ten kraj należy” w tym numerze gazetki mieliśmy odwiedzić kolejne skolonizowane kraje w Azji. Jednak ze względu na aktualną sytuację, proponuję przyjrzeć się agresorowi, jakim jest Rosja. Tu nigdy nie liczył się człowiek, bo panował kult jednostki. Metody walki, osiąganie celów, mentalność i megalomania od lat są takie same.

Teraz krótko zaprezentuję kraje, które odwiedziłam, a były one kiedyś albo republikami Związku Radzieckiego, albo państwami uzależnionymi od Moskwy z władzą komunistyczną czy też wchodzącymi w skład Rosji carskiej. Republiki sowieckie to: **Gruzja, Armenia, Estonia, Litwa, Łotwa, Białoruś, Mołdawia, Ukraina.**

Kraje pod wpływem Rosji, z marionetkowym rządem: **NRD, Bułgaria, Węgry, Czechy, Słowacja, Rumunia.** Do tej grupy należała też **Polska.**

Byłam także w **Finlandii**, która wchodziła w skład Rosji carskiej (w wakacje jeszcze raz odwiedzę ten kraj).

Gdy rozpadł się Związek Radziecki, wszystkie zniewolone narody próbowały nadrobić stracony czas. Jednak zaległości były tak duże, że odbudowanie wszystkich gałęzi gospodarki trwa do dziś (oprócz Finlandii, która niepodległość odzyskała po I wojnie światowej i nie miała rządów komunistycznych).

I Rosja znów zamarzyła o odtworzeniu imperium. Już w 2008 roku napadła na Gruzję i do tej pory pod jej okupacją znajduje się Osetia i Abchazja. W 2014 roku został zaanektowany Krym, a potem okręg Doniecki i Ługański. Utworzono tam separatystyczne republiki podległe Federacji Rosyjskiej. 24 lutego Rosja rozpoczęła brutalną agresję wobec Ukrainy.

Ukrainę odwiedziłam kilka razy. Najbardziej zapisał mi się w pamięci Lwów – kiedyś polskie miasto. Z sentymentem wspominam także Krzemieniec – miejsce urodzenia Juliusza Słowackiego. Byłam też na Krymie. Niestety, Jalta kojarzy mi się z bolesnym dla Polaków traktatem z 1945 roku, na mocy którego Polska znalazła się w sowieckiej strefie wpływów.

W **Gruzji, Armenii i Mołdawii** byłam stosunkowo niedawno. To kolejne, urzekające naturalną urodą kraje, na terenie których żyją serdeczni ludzie. Szczególną sympatią darzą naszych rodaków Gruzini, zwłaszcza po 2008 roku, kiedy przed agresją Federacji Rosyjskiej uratowało ich

zaangażowanie naszego byłego prezydenta – Lecha Kaczyńskiego. On wraz z czterema innymi prezydentami stanął przed parlamentem w Tbilisi i rosyjskie czołgi wycofały się.



Z archiwum B. Bartosiewicz - Gruzja, Batumi

Armenia to kolejny mały kraj z niezwykle ciekawymi zabytkami. Ogromne wrażenie zrobiły na mnie chaczkary – kamienne krzyże, misternie zdobione, przypominające koniakowskie koronki. W Armenii na każdym kroku towarzyszyła nam biblijna góra Ararat, na której zatrzymała się arka Noego. Niestety, ta święta dla Ormian góra leży dziś po stronie tureckiej i będąc w muzułmańskiej niewoli, rzuca tylko cień na ziemię dzisiejszej Armenii.

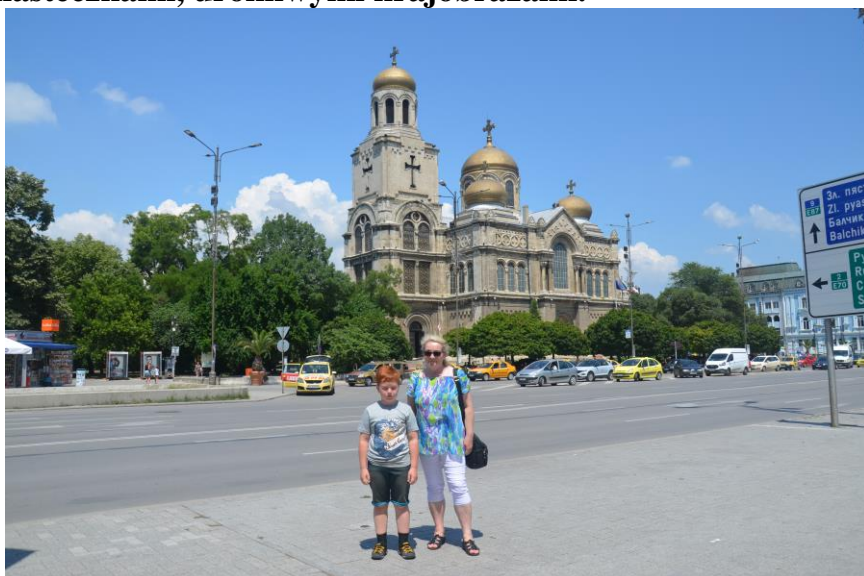
Moldawia należy do najbardziej potrzebujących krajów

w Europie. Liczy 3,5 miliona mieszkańców. Stolica – Kiszyniów – to zielone miasto, bo zieleń zajmuje ponad 50% powierzchni. Jest tu 19 parków i 23 jeziora.

Niezwykłym wydarzeniem była wizyta w Mieszti Mici - podziemnym królestwie Bachusa. Jest tu największa winna piwnica świata. Jej korytarze ciągną się na przestrzeni 200 km. Do wnętrza góry wjeżdża się samochodami i w ten sposób przemierza jej labirynty.

Z sentymentem wspominam pobyt na **Węgrzech**. Jeździłam tam jeszcze z moją małą córką, by mogła korzystać z bogactwa tamtejszych kąpielisk. W tym kraju zaopatrywałam się w kosmetyki, czekolady (Africans) i inne słodczyce, ubrania, olej słonecznikowy, czyli artykuły, których u nas wówczas brakowało. Budapeszt uważałam za najpiękniejszą stolicę Europy, który według mnie nawet dyskwalifikował Paryż.

A **Bulgaria** – kraina złotych piasków i złocistych słoneczników – ze Słonecznym Brzegiem, zabytkowymi miasteczkami, urokliwymi krajobrazami.



Z archiwum B. Bartosiewicz – Bułgaria, Warna

W Rumunii byłam w 1996 roku, a drugi raz w 2017. Oblicze kraju zmieniło się zdecydowanie.

W Bukareszcie zwiedziłam między innymi parlament, który z takim przepychem wybudował kolejny komunistyczny dyktator – Nicolae Ceausescu. Jest to najdroższy budynek na świecie. Utopiono w nim 3 miliardy ówczesnych dolarów. Jest on 10 razy droższy niż Burj Khalifa, który dumnie nosi miano najwyższego budynku na świecie. Parlament ma 84 m wysokości, ale w głąb ziemi sięga 94 m. Zajmuje dużą powierzchnię. Pod tym względem większy jest niż Pentagon. To monstrum pochłonęło dużą część starego miasta z cennymi zabawkami. Przesiedlono też 40 tys. ludzi.

Z balkonu parlamentu rozpościera się szeroka panorama – bulwar zbudowano na miarę Pól Elizejskich. Ale jak to z komunizmem bywa, wszystko musi być naj. Toteż bulwar jest o metr szerszy i 6 metrów dłuższy od paryskiego oryginału.

Tę zabawkę Ceausescu wznosił, gdy w kraju brakowało podstawowych środków spożywczych, energii i materiałów budowlanych. Na szczęście „nadczołwiek” został srodze rozliczony za swoją działalność. On i jego żona otrzymali wyrok śmierci i zostali straceni w 1989 roku.

Litwa, Łotwa, Estonia – nadbałtyckie perelki. Szczególnie bliska sercu Polaków jest Litwa i jej stolica – Wilno, gdzie znajduje się wiele śladów polskości. Mickiewicz, Słowacki, Piłsudski, siostra Faustyna – to tylko niektóre nazwiska naszych rodaków. Tu też jest Ostra Brama, miejsce pielgrzymek, czy Uniwersytet Wileński.

Łotwa i Estonia czarują słynnymi białymi nocami oraz malowniczymi miasteczkami z niezwykłym klimatem i fascynującą architekturą. Wrażenia robią portowe miasta.



Z archiwum B. Bartosiewicz – Litwa, Wilno

Białoruś – tak blisko, bo tylko 270 km do Grodna, ale daleko, bo wizy i kontrole graniczne od dawna nie sprzyjały odwiedzinom tego kraju. Nam, Polakom, białoruskie miejsca są bardzo bliskie. Dlaczego? Wystarczy wymienić kilka nazwisk: Orzeszkowa, Nalkowska, Mickiewicz, rotmistrz Pilecki, Niemen, Kapuściński, Moniuszko, Radziwiłłowie.



Z archiwum B. Bartosiewicz- Białoruś, Zaosie

I czas na naszych południowych sąsiadów – **Czechy** i **Słowację**, które do 31 grudnia 1992 roku były Czechosłowacją. Cóż, górskie tereny, w których można się nieprzytomnie zakochać i rozsmakować w knedliczkach czy studenckich czekoladach.

NRD – może dla młodszych Czytelników nazwa ta brzmi obco. Otóż, po II wojnie światowej Niemcy były podzielone na wschodnią część (należącą do bloku socjalistycznego) i zachodnią. Podobnie podzielony był Berlin. Berlin Zachodni w 1961 roku otoczono murem, aby powstrzymać ucieczkę mieszkańców NRD do Berlina Zachodniego. W ten sposób wiele rodzin zostało rozdzielonych, a próba ucieczki na Zachód najczęściej kończyła się śmiercią takiego śmiałka. Mur Berliński runął dopiero w 1989 roku.

We wszystkich krajach podległych Związkowi Radzieckiemu żyło się biednie ze względu na planowaną gospodarkę narzuconą odgórnie przez Sowietów. Zamknięte były granice z Zachodem. Można było podróżować tylko po krajach należących do bloku państw socjalistycznych. Nawet święta państwowe były centralnie narzucane. My, Polacy, nie mogliśmy obchodzić Dnia Niepodległości. Natomiast rocznica rewolucji październikowej była mocno fetowana. Obowiązkowym językiem obcym był język rosyjski, którego dzieci zaczynały się uczyć w klasie piątej szkoły podstawowej i nauka trwała jeszcze na studiach.

Wszystkie państwowe decyzje zapadały w Moskwie i nie mówię tylko o byłych republikach sowieckich, ale też o tych krajach, w których obsadzone były rządy marionetkowe.

Wszelkie próby ku niepodległości mniej lub bardziej krwawo tłumiono. W 1956 roku na Węgrzech armia sowiecka spacyfikowała powstanie narodowe, a 1968 roku w Czechosłowacji uniemożliwiła przeprowadzenie reform państwowych poprzez interwencję wojsk Układu

Warszawskiego.

Nawet korespondencja przychodząca spoza bloku socjalistycznego była kontrolowana. Oczywiście, towarzyszyła temu komunistyczna manipulacja, bezwzględna, oglupiająca, sącząca się jak jad.

Żeby odciąć ludzi od prawdziwych informacji, stosowano cenzurę wydawnictw i widowisk, jak również zagłuszano niepodległościowe stacje radiowe, nadające zza granicy, np. Radio Wolna Europa. Żyliśmy za żelazną kurtyną, w mydlanej bańce.

B. Bartosiewicz

Czas na wywiad

Wspomnienia. To właśnie one nas tworzą, dlatego pielęgnujemy je, dbamy o nie. Nie da się ukryć, że preferujemy miłe, dobre, piękne wspomnienia. Jednak są też te bolesne, trudne. Staramy się do nich jak najrzadziej wracać. Jednak mimo iż spychamy je w otchłań, one są obecne w naszym życiu – nie da się ich wymazać. Co prawda, z czasem stają się mniej demoniczne, częściej nas opuszczają, ale zawsze czyhają w pobliżu.

Na temat wspomnień nasze redakcyjne koleżanki rozmawiały z Panią Dąbrowską i Panią Stanetą.

1. Czy warto pielęgnować wspomnienia?

Pani Renata Dąbrowską

- Oczywiście, iż warto, ponieważ to co nam pozostaje, to wspomnienia. Wszystko, co kupiliśmy, zdobyliśmy możemy w każdej chwili stracić. Natomiast wspomnień nie stracimy nigdy, nikt nam ich nie zabierze, pozostaną z nami na zawsze. I choć nie zawsze są one piękne, dobre i pozytywne, to są wspomnieniami z naszego życia.

Pani Klaudia Stanetą

- Tak, warto pielęgnować wspomnienia. Są one jak kapsuła

czasu...dzięki nim możemy przenosić się do przeszłości.

2. Czy wspomnienia mogą boleć?

Pani Renata Dąbrowską

- Życie składa się nie tylko z miłych chwil i momentów. Często doświadczamy rzeczy, które nas bołą i dotykają. Te wspomnienia pozostają z nami na zawsze i jeszcze po wielu, wielu latach potrafią sprawić, że nasza twarz staje się smutna a i serce odczuwa ból.

Pani Klaudia Staneta

- Niestety tak, wspomnienia mogą boleć. Jeśli wspominamy smutne lub traumatyczne chwile z naszego życia, łza może pojawić się na naszym policzku.

3. Dlaczego wspominając jakieś chwile w naszym życiu, trochę je koloryzujemy?

Pani Renata Dąbrowską

- Wspomnienie to coś co się wydarzyło bardzo często wiele lat wstecz. Codzienne rzeczy, sprawy, zdobywanie nowych doświadczeń sprawiają, iż zaciera się obraz tego, co przeżyliśmy, doświadczyliśmy wcześniej. Dlatego z biegiem lat, z biegiem czasu do każdej sytuacji i wspomnienia coś dodajemy, coś przekręcamy, ale zawsze chcemy, by to wspomnienie było najwspanialsze i najpiękniejsze.

Pani Klaudia Staneta

- Wspomnienia wraz z biegiem lat mogą się zacierać w naszej pamięci. Czasami je koloryzujemy, aby komuś zaimponować, kogoś zszokować.

4. Gdyby Pani mogła zostawić sobie tylko jedno wspomnienie, co by to było?

Pani Renata Dąbrowską

- To bardzo trudne pytanie. Ciężko jest wybrać tylko jedno wspomnienie spośród tak wielu, które do tej pory przeżyłam. Jedno ze wspomnień, które zawsze wywołuje uśmiech na mojej twarzy, to rodząca się przyjaźń między mną a moją przyjaciółką od serca, która trwa już od dwudziestu pięciu lat

i jestem pewna, iż będzie trwała wiecznie. Przyjaźń, która jest zbiorem cegiełek, z których można wybudować cały dom. Takiej przyjaźni życzę wszystkim ludziom.

Pani Klaudia Staneta

- Ciężko mi wybrać konkretne jedno wspomnienie, ale z pewnością byłaby to jakaś miła i radosna chwila.

Z Panią Dąbrowską i Panią Stanetą rozmawiały: *H. Niwińska i G. Krystek*

Wspomnienia...

Skąd się wzięły?

Odpowiedzi na powyższe pytania zdecydowała się udzielić Hania. Jeśli jesteście ciekawi jej wyjaśnienia tego zjawiska, zapraszamy do lektury mitu.

Może to się wydawać dziwne, ale bardzo dawno temu, jeszcze w starożytności, nie było wspomnień. I nie chodzi tu o pamięć - no bo jako taka była, tyle że magazynowała to, co działo się dwa tygodnie wstecz. Stanowiło to dość duży problem, bo wszystko trzeba było zapisywać. Po jakimś czasie tabliczki lub papirus z przypominajkami się gubiły, przez co wszystko było odłożone albo na ostatnią chwilę, albo po prostu niezrobione. Często zdarzało się, że goście z innych krajów zapowiedziani pół roku wcześniej, byli częstowani jedynie małym daniem przyrządzonym w biegu, ponieważ gospodarze przypominali sobie o tym pięć minut przed ich przyjazdem. Mimo tego dla zwykłych ludzi największym problemem było to, że nie potrafili zapamiętać swoich najprzyjemniejszych chwil. Nawet zwykła przejażdżka konno, czy spacer przy zachodzącym słońcu mógłby być przyjemnym wspomnieniem, gdyby tylko dało się je zapamiętać.

Właśnie to przeszkadzało Heliaszowi - chłopakowi z osady, położonej niedaleko Aten. Był to dość wysoki

młodzieniec, o jasnych włosach i dość opalanej od pracy skórze. To on zazwyczaj załatwiał wszystkie rodzinne sprawy, czy to z sąsiadami, czy w mieście nieopodal. Swoje imię zawdzięczał optymizmowi, z jakim wykonywał zadania oraz oczywiście włosom – ludzie nazywali go małym słońcem. Podobno, kiedy się urodził, to zamiast płakać, jak to mają w zwyczaju małe dzieci, uśmiechnął się do matki i pomachał rączkami. Nie należał do bardzo bogatej rodziny, mimo to żyło im się dobrze. Mieli kilka kóz, które dawały mleko przez trzy czwarte roku. Część zostawiali dla siebie, a resztę sprzedawali na targu – jeżeli sobie przypomnieli. Nie mieli dostępu do specjalnych przyborów do pisania, więc używali liści albo tabliczek z drewna, które niestety ginęły. Czasem zdarzała się sytuacja, że ktoś zamówił mleko, a nie zostało ono dostarczone – bo sprzedawca o tym zapomniał. Odbijało się to potem na rodzinie, bo nie starczało im wtedy na kupno produktów spożywczych, materiału do zaszycia dziurawego ubrania czy po prostu owoców dla dzieci. Heliasz zazwyczaj szedł wtedy do miasta, by za drobne wynagrodzenie pomóc ludziom w codziennych czynnościach. Kiedy rodzice pytali go, czy na pewno chce to robić, z szerokim uśmiechem przytakiwał głową.

- Przecież najmłodszy muszą mieć co jeść. Prawda?- mówił i zerkał wtedy na swoje rodzeństwo.

Właśnie był na jednej z takich wypraw. Pomagał zamieść gospodę, do której jakimś cudem dostało się tyle piachu i ziemi, że wyglądała jakby ktoś przyniósł worek i specjalnie usypał górkę, którą później rozniósł po całym lokalu. Właśnie przechodził obok stolika, przy którym siedziało dwóch mężczyzn. Rozmawiali dosyć głośno.

- Wiesz co, Archipie, nim wyruszyłem w drogę powrotną z Argos, usłyszałem dziwną pogłoskę, jakoby bogowie nie mieli tego samego problemu z pamięcią co my. Wyobrażasz to sobie? Pamiętać cudowne rzeczy sprzed kilku tygodni... Niestety, ta opowieść już zaczyna blaknąć w mojej pamięci. Jego towarzysz parsknął i odpowiedział.

- Sądzisz, że Zeus potrafi przywołać wszystko to, co kiedykolwiek widział? Muszę cię upomnieć Fileaszu, że wszyscy olimpijczycy są tacy starzy, że gdyby rozbić im głowy, to te myśli powylatywałyby na wszystkie strony. Chociaż... to nie takie głupie. Skoro żyją od tak dawna, to czemu wiedzą, kim są, jaką mają moc i co mają robić?

Pierwszy z nich odchylił się na krześle, popatrzył w sufit i zamyślił się.



- Podobno wysoko na górze Olimp stoi świetlista amfora, w której bogowie trzymają wszystkie ludzkie wspomnienia. Strzegą jej zazdrośnie, niczym wielki Cerber strzeże wrót podziemia. Słyszałem, że gdyby ją zniszczyć, myśli w niej zamknięte wrócą do swoich właścicieli. Może zapobiegnie to też zapomnianiom?

W tamtym momencie Heliasza dopadła dziwna myśl. „A jeżeliby wyruszyć do pałacu bogów, znaleźć tę wazę, a następnie zniszczyć? Jego rodzina miałaby spokój, a on sam nie musiałby pracować, by zapewnić im jedzenie, kiedy zapomnieli o mleku. Do tego ten Fileasz wygląda na rozsądnego człowieka.”

Chłopak zawrócił gwałtownie do stolika, przez co dwóch mężczyzn aż podskoczyło.

- Czyli jeżeli dostanę się na Olimp, skradnę świętą amforę i ją rozbiję, to ludzie zostaną obdarowani wspomnieniami?

Archip zmarszczył brwi, prawdopodobnie zdenerwowany podsłuchaniem rozmowy przez Heliasza.

- Czyżbyś naprawdę stał tu cały czas, słuchając bez naszej zgo...- nie dokończył, ponieważ Fileasz przerwał mu w połowie.

- Tak, właśnie na to wygląda. Choć nie jest to prawdopodobne, by bogowie pozwolili ci tak po prostu tam wejść. Pewnie dostaniesz po drodze piorunem...

-Dziękuję!

Mężczyzna zamrugał, ponieważ w miejscu, gdzie stał chłopak, była teraz sama szczotka. Przez chwilę trzymała się

panionowo, a potem z hukiem przewróciła. Chłopak, który jeszcze przed chwilą zamiatał, był już na drodze w kierunku swojego domu, z dobrą nowiną. Zamierzał znaleźć to naczynie i zbić je.

Kiedy wrócił i oświadczył bliskim, co zamierza zrobić, matka niemal krzyknęła, że nie musi tego czynić, że to daleka droga oraz że może już nie wrócić. Ojciec tylko ją uspokoił, dodając, iż ich syn da radę, tylko trzeba w niego uwierzyć. Potem spojrział na chłopaka smutnym wzrokiem. Nie należał do najmłodszych ludzi i widział już sporo. Pokiwał głową.

- Uważaj na siebie - rzekł.

Heliasz wyruszył następnego dnia o wschodzie słońca. Do worka spakował trochę chleba oraz owoców, ale tylko tyle, by starczyło i dla rodziny. Nie do końca wiedział, w którą stronę iść, więc co jakiś czas zatrzymywał się, by zapytać o drogę. Jedyne co pamiętał, to położenie Olimpu na mapie, choć nie umiał się nią posługiwać. Jeżeli spotkał jakichś ludzi w nie wyposażonych, prosił, by pokazali mu miejsce, w którym się znajdują.

Pod koniec dnia zatrzymał się na odpoczynek, westchnął i zamyślił się. Przeszedł dość mało, zaledwie odcinek kilku milimetrów na mapie. Jeżeli nadal będzie podróżował w takim tempie, dotrze do góry za rok. Mimo tego chłopak nie poddawał się - stwierdził, że dużo szybciej podróżuje się poprzez wodę, więc jeżeli uda mu dotrzeć do brzegu morza, to na pewno znajdzie jakiś statek, który go przetransportuje. Za pomocą znalezionych w okolicy kijów i patyków ustawił prowizoryczny szałas



i nawet nie przykrył go liśćmi. Chodziło mu tylko o coś w rodzaju schronienia nad głową, nawet jeżeli takowe wcale miało go nie chronić. Położył się i zasnął.

Obudził się następnego dnia o świcie dzięki swojemu naturalnemu zegarowi biologicznemu. Przy pomocy przypadkowych podróżników (którzy zdarzali się coraz rzadziej, w miarę jak oddalał się od zaludnionych terenów) określił, w którym kierunku ma się udać.

Kilka tygodni zdążyło minąć, nim dotarł do morza. Była to ciężka wędrówka - Heliasz do najbardziej wysportowanych nie należał. Już myślał, że zginie z głodu i pragnienia, kiedy zobaczył małe miasto na horyzoncie. Im bardziej się do niego zbliżał, powietrze stawało się lżejsze i przyjemniejsze do wdychania. Usłyszał szum fal. Czuł, że należy się mu odpoczynek, ale podziękował gościnnym mieszkańcom i wziął jedynie chleb oraz trochę oliwek.

Jak najprędzej ruszył w kierunku portu, w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby go przetransportować okrętem. Heliasz nigdy wcześniej nie widział morza – co dopiero myśleć o pływaniu. Ojciec opowiadał mu zawsze o ogromnych okrętach wojennych, trierach, z trzema rzędami wiosł. Były niezwykle zwrotne i szybkie, potrafiły niszczyć swoimi taranami statki wroga. Chłopak zawsze marzył, by takim popłynąć. Jednak jego wizje trochę zbladły, gdy dotarł do portu, bo stały tu jedynie małe statki, zbudowane z lekkich kadłubów i o jednym żaglu. Na tyle małe, by pomieścić tylko jedną osobę.

Heliasz jednak zauważył, że skoro nie były przewidziane jako wytrzymałe statki (świadczyło o tym wykonanie), to musiały być stworzone raczej do szybkiego przemieszczania się na małe odległości lub wyścigów. Po wypyтaniu tutejszych rybaków, został skierowany do dziwnie wyglądającego mężczyzny z długą brodą, siedzącego na dużym kamieniu tuż przy brzegu. Niepewnie zagadał go, a po krótkiej rozmowie dowiedział się, że jest on kapitanem statku, który właśnie zmierza do tego portu. Zapytał, co sprowadza tu Heliasza. Ten wytłumaczył mu cel swojej podróży. Nawet pokazał drewnianą tabliczkę, na której miał zapisane wszystkie istotne dane, gdyby o czymś zapomniał, czyli swoje imię, miejsce, z którego jest i garść informacji o rodzinie.

Oraz oczywiście cel wyprawy. Mężczyzna zastanowił się i po chwili oznajmił:

- Widzisz, nie szukam załogi. Choć dla ciebie... mógłbym zrobić wyjątek. Jednakże mam warunek – zapewne tego nie wiesz, ale w tym mieście każdego roku organizuje się zawody z pływania tymi oto łódkami.

I powiedziawszy to, wskazał na małe żagłówki.

- Chcę, by na moim statku znajdowali się sami najlepsi. Jeżeli wygrasz, z wielką chęcią przewiozę cię tam, gdzie pragniesz.

Cóż za zbieg okoliczności, ale rywalizacja odbywała się dokładnie tego samego dnia. Z jednej strony radość, a z drugiej nieszczęście - Heliasz nie miał zielonego pojęcia, jak się pływa. W momencie, kiedy ustawiał się na linii startu, rozpaczliwie trzymając linę przywiązaną do żagla, w głowie kołatała mu się tylko jedna myśl: “Co mam zrobić, by w ogóle tym ruszyć?”

Nie miał zbyt wiele czasu na rozmyślania - usłyszał metaliczny odgłos, jakby ktoś z całej siły uderzył czymś w hełm. Faktycznie tak było, tyle że był to zniszczony napierśnik z brązu. Mieszkańcy nie mając dobrego instrumentu do zakomunikowania startu, wzięli duży kamień i zrzucili go na niego z wysokości. Efekt był prawie ten sam.

Heliasz wystartował trochę po czasie, głównie naśladowując innych zawodników. Stali oni niemal pionowo, obok żagla, trzymając go jedną ręką, a drugiej używając do manewru sznurem przyczepionym do drugiego końca. Nie była to bardzo stabilna pozycja, a do tego żagle mieli ustawione równoległe do wiatru (zupełny brak prędkości), więc trzech z nich runęło do wody po kilku sekundach od startu. Chłopak od razu zauważył, że jeżeli będzie robił to samo, to zaraz straci równowagę. Właśnie myślał o tym, jak stanąć, żeby być w miarę odpornym na chybotanie, gdy do głowy wpadł mu pomysł. Zamiast stać, pochylił się nisko i usiadł. Zaczepił sznur za swoją stopę, niczym za hak i naciągnął tak, żeby żagiel ustawił się dokładnie prostopadle do kierunku silnego wiatru. Powietrze dmuchnęło

w jego stronę z taką siłą, że wystrzelił jak z procy. Było to na tyle wydajne rozwiązanie, że po kilku sekundach wyprzedził resztę rywali.

Kiedy wyszedł na brzeg jako pierwszy, został powitany oklaskami. Wielu zawodników pytało jednak organizatorów, czy taki styl pływania jest dozwolony. Usłyszeli odpowiedź twierdzącą. Heliasz otrzymał w nagrodę dzban wypełniony winem. Podziękował mieszkańcom serdecznie i zwrócił się do zdumionego jego wyczynem wcześniej poznanego mężczyzny, który zgodził się go przewieźć. Przedstawił się chłopakowi - okazało się, że miał na imię Sofroniusz.

Po krótkiej rozmowie ze swoim kapitanem, załoga z chęcią zgłosiła się, by przyjąć chłopaka na statek. Odpłynęli dużo szybciej, niż się mogło wydawać - zaledwie po kilku godzinach przygotowań. W czasie żeglugi - mimo że kilka razy spotkały ich burze - pokonali wszystkie przeszkody. Heliasz stał się dość popularny wśród żeglarzy - śmiał się z ich żartów, a problemy traktował poważnie. Wszyscy go polubili.

Kiedy dotarli do celu, znaczna część załogi była prawdziwie smutna, żegnając młodego chłopaka. Musiał więc im obiecać, że jeżeli kiedykolwiek będzie jeszcze potrzebował pracy, to się do nich zgłosi. Oczywiście wszystko zapisywał na jednej, drewnianej tabliczce. Problem był taki, że powoli zaczynało tam brakować miejsca.

Po zejściu na ląd nasz podróżnik znalazł się tuż przed Olimpem. Tylko trzeba było teraz tam wejść. Heliasz po uzupełnieniu swoich zapasów ruszył na szczyt. Oczywiście, nie było to łatwe dla kogoś, kto nie trenował. Kiedy zauważył, że słońce już zachodzi, usiadł pod drzewem, rozkoszując się szumem wiatru.

Nagle usłyszał tupot oraz towarzyszące mu skomlenie. Zerwał się na równe nogi i rzucił biegiem w stronę pobliskich kamieni, wysokich na półtora metra. Wspiął się po nich, a potem schował w krzakach. Miał stamtąd dobry widok na polankę otoczoną drzewami oraz płynący obok dość głęboki

strumień. Słyszał coraz to głośniejsze stąpanie, aż ze strachu wstrzymał oddech. W odległości około 50 metrów zobaczył lśniącą łanię... oraz goniące ją wilki. Zwierzę pokonywało drogę wielkimi susami, mając zaledwie kilka metrów przewagi. Heliasz nie chciał, by tak cudne zwierzę padło ofiarą watahy, ale czasu miał niewiele, najwyżej dwie sekundy. Kiedy zorientował się, że jeleń zbliża się do rzeki, nie myślał za długo - zerknął na wielki kamień znajdujący się obok.



Podbiegł do niego i pchnął go z całej siły. Głaz stoczył się ze skarpy, wpadając na drzewo, które runęło z głośnym łoskotem. Już się przestraszył, że zmiążdży lśniące zwierzę, ale ono w ostatniej chwili przeskoczyło przez koryto wody, lądując po drugiej stronie. Wilki natomiast nie miały tyle szczęścia - jeden nieomal został zgnieciony. Zaskowyczały i próbowały przeskoczyć przez drzewo – na marne, konar był za gruby. Po kilku próbach zawróciły i odbiegły.

Uratowane zwierzę zwróciło swoje oczy na Heliasza. Wydawało mu się, jakby były niemal ludzkie i rozumne. Chłopak ześlizgnął się ze zbocza i ruszył w kierunku łani. Jeleń z łatwością przeskoczył przez przewrócony pień, powoli zbliżając się do człowieka. Gdy był w odległości metra, nagle zastrzygł uszami i odgalił się.

- Dziękuję.

Heliasz usłyszał nagle damski głos zza swoich pleców. Odwrócił się zdziwiony i zamarł bez ruchu, widząc przed sobą kobietę ubraną w zwiewne szaty oraz z łukiem na plecach. Biła od niej jakaś dziwna energia, sprawiając, że zjeżyły mu się włosy na karku.

- Ta łania jest moim świętym zwierzęciem. Gdyby nie ty, zostałaby rozszarpana przez wilki. Jestem też bardzo zadowolona, że je także oszczędziłeś. Mam u ciebie dług wdzięczności.

Chłopak nie wiedział, co powiedzieć, ale zdał sobie sprawę, że właśnie ma przed sobą boginię łowów, Artemidę. Poczul się poruszony, chciał już coś wykrzyknąć, ale się

opanovał. Przyłozył rękę do serca i skłonił się dość nisko, wyrażając szacunek. Kobieta nic nie powiedziała, delikatnie się uśmiechnęła i po chwili zniknęła.

Reszta podróży na Olimp minęła gładko. Góra była dużo wyższa, niż się wydawała z dołu. Heliasz mógłby przysięć, że nie widział śniegu, ale kiedy był już przy szczycie, zrobiło się wietrznie i zimno. To było pewnie złudzenie - olimpijska magia - mająca na celu odstraszenie kogoś, kto zabłądził tu przypadkowo.

Chłopak zastanawiał się, czemu jeszcze żaden z bogów go stąd nie zrzucił. Może chcieli, żeby przyszedł? Z momentem dotarcia do bram pałacu całe zimno zniknęło. Znów poczuł ciepłe promienie słońca na twarzy. Cicho przemknął przez wejście i ruszył do środka. Budynek był ogromny, a na samym środku „główniej hali” znajdował się stół z krzesłami. Większość miejsc była zajęta przez wysokie trzymetrowe postaci bogów. Najwyraźniej zażarcie się o coś kłócili, jednak kiedy tylko Heliasz stanął przed ławą i odchrząknął, wszystkie oczy zwróciły się na niego. Chłopak wyjął z worka tabliczkę i z jej pomocą opowiedział, po co tu przybył. Kiedy skończył, część z olimpijczyków parsknęła śmiechem. Chyba jedynie Zeus z (jak sądził Heliasz) Artemidą oraz Ateną zachowali milczenie. Po chwili wspólnej narady władca Olimpu zapytał.

- A czemu nie miałbym cię zestrzelić piorunem tutaj, na miejscu?

Chłopak nie za bardzo znał odpowiedź, więc po prostu powiedział:

- Bo jedyne czego chcę, to dobra dla mojej rodziny I całej ludzkości.

Zapanowała cisza. Król bogów nie wydawał się przekonany. Wtedy Artemida szepnęła mu coś na ucho. Wysłuchał jej, a potem pokiwał głową.

- Dobrze. Pozwolimy ci na zabranie i zniszczenie amfory... Wszyscy zebrani bogowie spojrzeli na władcę piorunów z niedowierzaniem, może poza panią łowów....

- Ale mam jeden wymóg – kontynuował Zeus. - Musisz znieść ją do wschodu słońca na sam dół. Zostało ci około... trzech godzin.

Ruszaj!

Zeus klasnął w dłonie, a przed chłopakiem pojawił się dzban. Ten, nie myśląc długo, złapał go i ruszył w drogę powrotną. Pan Olimpu był pewny, że Heliasz nie sprosta wyzwaniu. Gdyby zaś zechciał zbić naczynie w połowie drogi, Dzeus skutecznie zapobiegłby temu za pomocą magii, a następnie spaliłby go na proch piorunem. Zero ryzyka.

Natomiast chłopak biegł z całych sił, szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Nawet zawodnicy olimpiady nie osiągnęli takiej prędkości. Od tego zależało jego życie... oraz dobro jego rodziny. Musiał dać radę. On nie tylko bezmyślnie przebiegał nogami - działał z głową. Kiedy widział w miarę łagodny stok, wskakiwał na niego i zbiegał po nim albo nawet zjeżdżał. Był coraz bliżej wygranej. Chłopak zobaczył złote promienie prześwitujące przez chmury. Następnie spojrzął na ostatnią prostą przed sobą. Nogi mu drżały, ledwo truchtał. Ostatni krok... Ostatnie dwa... Kiedy przekroczył wyznaczoną linię, stanął w miejscu, podniósł amforę nad głowę i trzasnął nią o ziemię dygocącymi rękoma. Jakieś dziwne ciepło do niego napłynęło, a zmysły się wyostrzyły. Zobaczył wszystko, co kiedykolwiek przeżył - od dzieciństwa do tej chwili. Padł na kolana, raniąc nogi o rozbite szkło. W jego oczach pojawiły się łzy. Jednak szczęście zostało po chwili zastąpione przez co innego... nieprzyjemne zimno. Zmusiło go to do położenia się na ziemi. Mimo przejmującego chłodu nadal się uśmiechał. Został w tej pozycji już na zawsze, na skraju płaczu i szczęścia.

Artemida trochę poruszona całą tą opowieścią, objawiła się przed nim ostatni raz. Litując się nad jego losem, pojawiła się nad nim, sprawiając, że w miejscu, gdzie umarł, z ziemi wytrysnął potok. Nie był porywisty – wyglądał jak spokojna rzeczka. Lśnił w słońcu, niczym kiedyś jego właściciel.

Podobno od tamtej chwili wspomnienia ludzkie były zawarte w jego wodzie. Jednak nie zamknięte - dzięki niemu je pamiętano. Może to jednak nie był taki zły los?

H. Kulik

Bank pomysłów

dla ósmoklasistów

Egzamin tuż, tuż. Wychodząc więc naprzeciw potrzebom ósmoklasistów, postanowiliśmy publikować przykładowe prace, które mogą zainspirować uczniów przy redagowaniu zadania stylistycznego, za które można otrzymać 20 punktów. Jest więc o co walczyć.

Ze względu na dużą porcję materiału proponujemy tylko jeden temat:

- *opowiadanie: Zmieniłam bieg wydarzeń w wybranej lekturze.*

Dzisiaj stała się rzecz niewiarygodna. Otóż przeniosłam się do starożytnego Rzymu. Naprawiłam sytuację chrześcijan w tym mieście i przyczyniłam się do nawrócenia Nerona.

Ale zacznijmy od początku. Szłam ulicami starożytnego Rzymu, które były niepokojąco puste. Dostrzegłam jedynie ruiny domów strawionych pożarem. W powietrzu unosił się zapach smutku i rozpacz. Nagle w oddali zobaczyłam bezsilną i zaniepokojoną Ligię. Wytłumaczyła mi wszystko. Dowiedziałam się o spaleniu Rzymu na rozkaz Nerona i o zagrożeniu życia wielu chrześcijan. Bardzo oburzyły mnie te informacje. Postanowiłam, że spróbuję odnaleźć cesarza i porozmawiam z nim. Odszukanie go wcale nie było trudne, gdyż dumny chodził uliczkami miasta w celu wymierzenia kary chrześcijanom. Po dłuższym czasie odważyłam się podejść do niego.

- Nie możesz zabijać niewinnych ludzi! Oni nic ci nie zrobili! Rzym został spalony na twoje życzenie – powiedziałam ze złością.

- Dziewczynko, zejdź mi z drogi, bo i ciebie każę zabić – odrzekł poirytowany miedzianobrody.

- Wysłuchaj mnie. Każdy popełnia błędy, ale trzeba umieć się do nich przyznać. Tak postępując, tracisz uznanie w oczach

ludzi. Nawet twój najlepszy przyjaciel Petroniusz zniechęcił się do ciebie.

- Masz rację. Nie chcę już dłużej tkwić w tych kłamstwach. Przyznaję się, że na mój rozkaz podpalono Rzym.

Przez najbliższy czas Neron płakał ze smutku i przepraszał za swoje czyny. Razem z nim, Petroniuszem oraz Winicjuszem poszłam do podziemi Koloseum. Tam miedzianobrody wypuścił wszystkich więzionych chrześcijan i wsparł ich finansowo.

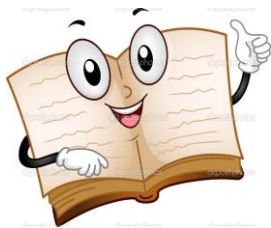
Od tego momentu Neron zmienił się nie do poznania. Był dobrym, wrażliwym i sprawiedliwym władcą. Sam arbiter elegancji – Petroniusz – nie mógł uwierzyć w taką przemianę. Cesarz chciał naprawić swoje błędy, więc zapłacił krocie na odbudowę miasta.

Neron do końca swoich dni żył w ubóstwie. Bardzo się cieszę, że miałam taki wpływ na jego nawrócenie. To było niezwykle doświadczenie.

A. Lenarcik

Humor z zeszytów

Autorami poniższych „złotyh myśli” są uczniowie z naszej szkoły. Co tym razem udało im się oryginalnego wymyślić?



- **Marcin Borowicz**
wraz z **Bernardem Zygierem**
patriotycznie spotykają się
i czytają książki z rusyfikacją.

- **Kogut** widział, jak **Balladyna** zamordowała siostrę, więc **Balladyna** i jego również zamordowała, aby mogła wrócić do domu z czystym sumieniem.

- **Wtedy Marcin zdał sobie sprawę z patriotyzmu, który w nim siedzi.**
- **Podczas swojej przemiany Ebenezer Scrooge zderzył się ze swoim postępowaniem.**

Gadu, gadu...



Jak zwykle nasi miłusińscy otrzymali trudne zadanie. Wypowiadali się na temat wspomnień.

1. Co to jest wspomnienie?

- To taki stary obraz z naszej głowy.
- Wspomnienie to coś, co trudno zapamiętać, ale w końcu się to zapamiętuje.



2. Czy wspomnienia są ważne?

- Nie są ważne, bo wszystko możemy zobaczyć na zdjęciach w albumie.

3. Jakie są wasze najlepsze wspomnienia?

- Kiedy mój brat wypadł z kajaka prosto do rzeki.
- Ja najlepiej wspominam to, gdy pod moim kolegą zerwała się huśtawka.
- Nie mów o tym przy innych.
- Fajne wspomnienia były wtedy, jak podłożyłem sztucznego pająka mojej siostrze, a ona się nabrała.

4. Jakie wspomnienia ze szkoły chcielibyście kiedyś przekazać swoim dzieciom?

- Wspólne żarty w stołówce i to jak przez przypadek wylała mi się ogórkowa na stół.
- Ja chciałbym opowiedzieć o zepsutej toalecie na drugim piętrze.

5. Co znaczy powiedzenie „ulotne wspomnienie”?

- To takie wspomnienie, które wylatuje z naszej głowy.
- Ulotne wspomnienie to jedzenie słodczy. Jesz, a potem nie pamiętasz smaku i chcesz więcej.
- To tak nie działa.
- Ulotne wspomnienie – to znikające wspomnienie.

6. „Wspomnień unikaj jak ognia”. Co to znaczy?

- To znaczy, że wspomnienia parzą? Chyba tak.
- Są to nieprzyjemne wspomnienia i chcemy je spalić.

Z milusińskimi rozmawiały:

B. Dąbrowską, L. Drzewiecką, N. Świdzińską

Cztery pory roku

W tym kąciuku zamieszczamy teksty poetyckie związane z aktualną porą roku. Mamy marzec, w którym spotyka się kalendarzowa zima z nadchodzącą wiosną. I w takim nastroju będą prezentowane wiersze.

Marcowa pogoda

W marcu jak w garcu, dość dziwne, czyż nie?

O marcowej pogodzie dowiedzmy czegoś się!

Raz słońce świeci, raz deszczowa chmura.

A jeszcze innym razem ogromna wichura.

Tu przebiśnieg białutki, tam płatek śniegu –
też biały.

Oj, niezdecydowany ten marzec...

Czyją stronę trzyma?

Woli ciepłą wiosnę, czy cieszy go zima?

Coś wiesz już o marcu?

Bo ja jeszcze nie...

Znów w wielkich odkrywców zabawmy dziś się!

J. Palaszek

Wiosno, przybywaj!

Przyszedeł małymi krokami,
nieśmiało przywitał się z nami.
Pan Marzec z marcową pogodą,
wiosny doczekać się nie mogą.

Kto obudzi jasne słońce?
Śpiące za górami, za lasami,
za siedmioma jeziorami,
aby było z nami.

Kto zaprosi jasne słońce,
żeby nam świeciło?
By zakute lodem rzeki,
pięknie rozpuściło?

Słoneczko, słoneczko,
pięknie cię prosimy,
spuść na ziemię swe promyki,
dość już mamy zimy.

Niech przyptyną chmurki
z białymi obłoczkami.

Niech przyniosą radość
i bawią się z nami.

A kiedy potrzeba
niech deszczyk pokropi.
Niech wiatr zawieje,
niech smutki w kałuży utopi.

Kolorowa wstęga
swoją mocą niech to sprawi,
niech połączy niebo z ziemią
i z nadziei obłokami.

D. Wojtaś



Marzec pogodą zaskakuje,
Marzec szarością się snuje.
W marcu słońce przebłyskuje,
Marzec wiosnę początkuje.

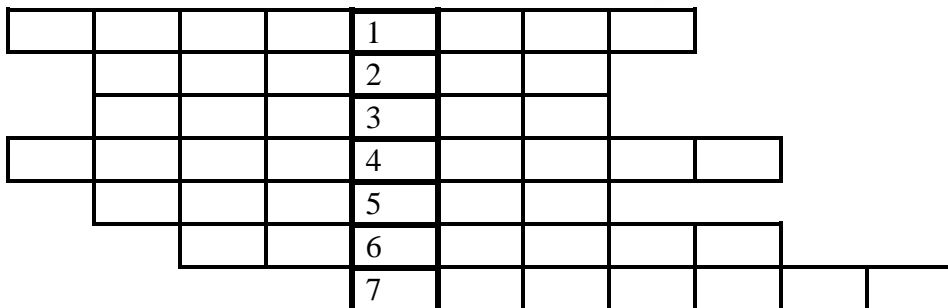
W marcu jak w garcu
Pogoda jest. Raz świeci słońce,
A raz pada deszcz.

W marcu kwiaty kietkują,
W marcu słońcem się zasnują.
W marcu liście zielenieją,
W marcu wiosnę nam zasieją.



J. Tyszecki

Krzyżówka



1. Bohaterka „Trenów” Jana Kochanowskiego.
2. Właściciel kolekcji motyli w „Zemście” Aleksandra Fredy.
3. Przewisko nauczyciela łaciny w kleryckim gimnazjum – Rudolfa Leima.
4. Malinowa morderczyni.
5. Tytuł fraszki Kochanowskiego o zaletach drzewa.
6. Właściciel karczmy grający na zaręczynach Tadeusza i Zosi.
7. Tytuł utworu Mrożka o chorej ambicji.

B. Dąbrowską, L. Drzewiecką, K. Waćko



- Gazetkę „Spod Pióra” redagują uczniowie klas IV, VI, VIII.
- Redaktorzy: A. Lenarcik - L. Drzewiecka - N. Świdzińska
- Opiekun zespołu redakcyjnego: B. Bartosiewicz
- Adres redakcji: SP 277 w Warszawie, ul. Suwalska 29.